

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tydzień  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

ŚRODA 1 SIÉRPNIA

N<sup>RA</sup> 23.

1838 ROKU.

## OZDOBA WIOSKI.

(DOKOŃCZENIE.)

Nie biegły jeszcze wsztuce uwodzenia, mięszal się i rumienił na wyobrażenie niekzemności postępku swojego; ta zaś, którą pragnął ofiarą uczynić, tak miała czystą i niewinną duszę, iż niezrozumiała s początku co on wyrazić żądał, i dla czego by miała opuszczać wioskę, gdzie się urodziła, i ubogą chatkę swoich rodziców. Lecz kiedy istota jego zamiaru stanęła jaśniej w jej myśli; skutek był tego straszliwy; nieplakała nie wcale, nierozszęrzała się ze skargami, słowa nawet nie rzekła; lecz przestraszona i drżąca, porwała się wstecz, jakby na widok gadziny, rzuciła na kochanka bolesne wejście, które mu serce przeszło, i pobiegła do domku ojca swojego, jak gdyby szukając schronienia.

Oficer się oddalił zawstydzony, żalujący i upokorzony. Nie-

można przewidzieć, na czémby się walka jego uczuć skończyła, gdyby wyjazd nie dał innego myślom biegu. Nowe widoki, nowi towarzysze, nowe zabawy, wkrótce przywiodły do milczenia wyrzuty, jakie sam sobie czynił, i stłumiły czułość jego. S tępem wszystkiem pomiędzy zgielkiem obozu i śród rozwiozłego życia żołnierstwa, myśli się jego niekiedy zwracały ku przedmiotom spoczynku wiejskiego i prostoty wieśniaczej. Przypominał bielony domek, ściółkę brzegami czystego strumienia idącą, plot tarninowy na górze, około którego młoda wieśniaczka przechadzała się zwolna oparta na jego ramieniu, i słuchała go mając oczy błyskające miłością, której zmyślać niezdolną była.

Cios, jaki biedna dziewczica odebrała, a który cały jej świat idealny zniszczył, wistocie był bardzo okrutny. Częste słabości i wewnętrzne cierpienia wstrza-

snęły naprzód jęj delikatną bu-  
dowę, a wkrótce potęm spro-  
wadziły na nię melancholię ciągłą  
i dotkliwą. Zokna swojego pa-  
trzyła na wyjście wojska; wi-  
działa swego niewiernego ko-  
chanka idącego jakby w tryumfie  
przy odgłosie tręb i bębnów,  
otoczonego całą paradą wojsko-  
wą. Utkwiła weń mocno ostatnie  
boleści wejrzenia w chwili gdy  
słońce porankowe oświecało go  
pięrwszymi promięniemi, i kiedy  
wietrzyk lekki poruszał pióra  
jego kaszkietu. Przeszedł jak  
świetne zjawisko, a ją zostawił  
w eiemnościach.

Nieużyteczną byłoby rzeczą  
rozwozić się szczegółowie nad  
dalszym ciągiem owego zdarze-  
nia; nieróżni się ono od innych,  
gdzie miłość i melancholia pa-  
nuje. Nieszczęśliwa dziewica u-  
nikając od ludzi błakała się samo-  
tna po wszystkich miejscach,  
po których ze swoim koehankiem  
chodziła. Podobna jelonkowi,  
którego strzelec przeszyje pocis-  
kiem, wszędzie swą ranę uno-  
siła s sobą. Płakała biędna w ei-  
chości i oddawała się zupełnie  
trawiącej trosee, która jęj du-  
szę pożerała. Niekiedy nad wie-  
czór widziano ją siedzącą pod  
krużgankiem kościoła; i młode

wieśniaczki wracając s pęła, sły-  
szały ją czasami śpięwającą jak  
romans płaczliwy u bliskich krza-  
ków tarniny. Przydawała ona  
więcej gorącości swym modłom;  
starcy widząc ją przychodzącą  
do kościoła w tym stanie zem-  
dionym, lecz zachowującą je-  
szcze najżywsze kolory, i ten  
święty, iż tak rzekę, wyraz,  
jaki posępnosc rozlewa na całej  
postawie, spieszyli się dawać  
jęj miejsce, jakby jakiej niebie-  
skiej istocie i rzucali na nię spój-  
rzenie, gdzie się najsmutniejsze  
malowały przecucia.

Poczuła ona wkrótce, iż się  
zbliżała do grobu; lecz uważała  
go tylko jako miejsce spoczyku.  
Nię złota przywiązująca ją do  
życia, była rozerwana, i zda-  
wało jęj się, iż nię mogła już  
więcej kosztować żadnej rosko-  
szy na ziemi. Jeżeli kiedy przy  
czystości swęj duszy miała gnięw  
jak przeciw temu którego ko-  
chała; gnięw ten już przeminął.  
Niezdolna do nienawiści, w je-  
dnej chwili czulego w myślach  
pogrążenia, napisała do niego  
list pożegnania, prosty, lecz wiel-  
ce tkliwy przez samę nawet pro-  
stotę: mówiła w nim, iż była  
umięrającą, nieukrywała przed  
nim, iż jego postępek był przy-

czyną jej śmierci, opisywała mu nawet cierpienia, jakie poniosła, i kończyła powiadając, iżby nie mogła umrzeć w pokoju gdyby mu nieposłała przebaczenia i błogosławieństwa.

Sily jej ubywały nieznacznie, i wkrótce niepodobna jej było wyjść z domu. Chwiejąc się wlekała się tylko ku oknu; i tam siedząc dzień cały nie miała innej rozkoszy nad przeglądanie widoków okolicznych. Nie wyrzekła żadnej skargi, i nikomu nieodkryła boleści pozerającej jej serce. Nigdy nie wymówiła imienia swego kochanka; lecz z głową zwieszoną na łonie matczynem, płakała tylko w cichości. Nieszczęśliwi rodzice, w niemym frasunku i trwodze, z oczema utkwionemi na ten kwiat ich nadziei, który codzién i codzién niszczał, roili sobie, iż może jeszcze wróci do świeżości, i że kolory świetne i anielskie, które niekiedy kwitnęły na jej licu, zwiastują może przyjście jej do zdrowia.

Raz w wieczór, w niedzielę, siedziała ona pomiędzy nimi; okno było otworzone, i powietrze, które się łagodnie do izby wmykało, wносиło z sobą won-

ność kwiatów, którymi ona sama okno uwieńczyła.

Ojciec zaczął czytać rozdział z Biblii o próżności rzeczy tego świata, a radościach nieba. Zdawało się, iż to czytanie w duszy jej pociechę i pogodę rozlało. Oczy jej były zwrócone na kościół w małej odległości od wsi położony. Dzwon ogłosił nieszpory, i ostatni z wieśniaków przybywał już zwolna pod krużganek świątyni. Wszystko nakoniec pogrążone zostało w religijném milczeniu, właściwém dniu spocznienia. Rodzice dziewicy najżywszém wzruszeniem przejęci, na nią spoglądali. Choroba i smutek, które częstokroć nadają twarzy wyraz ostrości, użyczyły jej obliczu anielskiej słodyczy; a w jej jasno błękitném oku drżąca łza widzieć się dawała. Myślałaż ona o swoim niewiernym kochanku? czy też wyobrażnia jej błakała się po tym odległym cmentarzu, na łonie którego wkrótce złożyć miano jej martwe zwłoki?

Wtém zagnała słyhać bieg konia, jakiś jeździec w szybkim pędzie zmierza ku chatce; ssiada przed oknem: nieszczęśliwa wy-daje krzyk i upada na krzesło;

był to jęj, żalem skruszony kochanek!.. Wbiega częm prędzęj do mięszkania, i leci przycisnąć ją do swego łona; ale stan wyniszczenia, w jakim ją widział, śmierć na tak bladęm, a jeszcze tak wdzięcznym obliczu wyryta, tak rozdarły duszę jego, że się rzucił jęj do nóg w najgwałtownięjszję rozpaczy. Ona się niemogąc podnieść dla słabości, usiłowała tylko wyciągnąć swoje drżącą rękę, usta jęj się wzruszały, jak gdyby co mówiła; lecz ani słowa nie rzekła; i zwracając na niego wejrzenie, wktórem się uśmiech niewyrażonej czulości malował, zamknęła oczy na wieki.

Takie to są szczegóły, którem zebrał, o tém zdarzeniu. Małęj one są wagi, i czuję, iż się żadną nieodznaczają nowością. W pewnym gatunku gorączki, w jakiej dzisiaj jesteśmy, żądając zawsze nadzwyczajnych przypadków i pompatycznych opisów, zdadzą się one bez wątpienia zbyt pospolitęmi. Lecz w czasie, kiedym się o nich dowiadywał, zajmowały mię żywo; i powiązane s tkliwym obchodem któregom był świadkiem, zsta- wiły w męj duszy daleko głębsze

wrażenie, niż tysiąc innych zdarzeń nieskończenie może bardziej uderzających. Widziałem późnij te miejsca, zwiędziałem znowu kościólek, ze szlachetniejszego daleko, niż prosta ciekawość powodu. Było to w zimie wieczorem; drzewa ogołocone były z swych liści, cmentarz się zdawał ponury i obnażony; a zimny wiatr powięwał po oschłej trawie. Uważałem, iż posadzone były drzewa zielone około mogiły oblubienicy wioski, i że krzewy nagięte wsklepienie okrywały rosującą na nięj murawę.

Wszedłem do kościoła, którego drzwi stały otworem. Ujrzałem girlandę skwiatów i rękawiczki zawieszzone tak jak w dzień pogrzebu; kwiaty wprawdzie powiędły ale zdawało się, iż dokładano starania aby bialość ich od pyłu nie ściemniała. Dostę widziałem pomników, gdzie sztuka całą swą siłę, dla wzbudzenia współczucia w widzu wywarła; lecz nigdym nie znalazł żadnego, któryby sposobem bardziej rosczulającym mówił do serca mojego, jak ta prosta i tkliwa pamiątka znikłej niewinności.



**KOLEJE W BELGII.**

S PAMIĘTNIKÓW  
PEWNEGO PODRÓŻUJĄCEGO.

Nié mógłem się oddalić z Brukseli, a w ogólności z Belgii, tego największym przemysłem na stałym, europejskim lądzie odznaczającego się państwa, nie przejechawszy się wprzód po żelaznych gogo kolejach, które w naszych czasach tak sławnemi się stały. Doznałem wielkich trudności w uskuteczeniu mego zamiaru; albowiem więcej półtora tysiąca ludzi jednegoż ze mną było życzenia, i ze wszystkich stron, bądź pieszo, bądź konno, bądź w omnibusach do ogniska żelaznych kolei spieszyli. Ze wszystkich ulic miasta sypali się rojem na miejsce, gdzie były do nabycia bilety; ho chociaż ośm osób je rozdawało, i dla poskramiania wielkiego natłoku, na straży nie zbywało, przecież on burzliwą i rzeczbę można zbuntowaną przedstawiał tłuszcę. Zewsząd widać było tylko chęcią jazdy rozognione twarze i wyciągnięte ramiona; bez ustanku słyhać było na przemiany wrzaskliwie odzywające się głosy: *• Ah, mon Dieu! ils me pressent! — ils m'ecrassent! — une voiture pour*

*Anvers! un phaeton pour Gand! un landeau pour Louvain! •*

Szczęściem, że urzędnicy rozdawający bilety obwarowani byli mocną kratą, w której owalne otwory się znajdowały; przez takito otwór wysuwa urzędnik rękę, i odebrawszy pieniądze, wydaje bilet żądany.

Pojedziesz lub nie pojedziesz? Otóż wielkie pytanie, które w tém miejscu się rozstrzyga. Dwa-dzieścia rak ciśnie się w jedną chwilę, a przez natłok i potrącanie pełną najpiękniejsze nadzieje. I w tém miejscu zdarza się najeczęściej, iż przemoc i przypadek mają prawo za sobą i odnoszą zwycięztwo.

Podczas tego zgielku odzywa się głos dzwonka.— Nadeszła nieszczęsna chwila, po której nie czekają ani minuty, a po jej upłynieniu pozostający, muszą s cierpliwością na drugą oczekiwać jazdy. Ja miałem to szczęście pozyskać dla siebie miejsce, i swobodnie mógłem używać owocu mego trudu. Całe towarzystwo podróżne składało się przeszło s 1,800 osób obojój płci różnego wieku, stanu i zarobku. Gdyby żelazna kolój ta była nas zaniosła na pustą wyspę, kara-

wana ta byłaby dostateczną do zaludnienia całego miasta. Na przodzie długiego rzędu powozów (waggonów) dwie olbrzymie maszyny wydawały przytłumiony ryk, wychodzący z ich wnętrza; czarny, gęsty dym, buchający z nich nozdrzy parszczących rzesistemi iskrami, zapowiadał niecierpliwość, tych szczególnych, nieskrowitych, a jednak tak posłusznych rumaków. Sądzę, iż najlepsze mogą dać wyobrażenie o pośpiechu naszej jazdy, gdy powiem, żeśmy jak wiatr lecieli. Porównanie to jest wprawdzie zwyczajne, lecz istotne; gdyśmy bowiem wyjeżdżali, wiał wiatr południowy, a podczas naszej jazdy zaczął nagle dąć s północy. Rzeczą istotną jest to, żeśmy w sześciu minutach jedną pocztową milę (4 kilometry) ujechali. Niechże więc czytelnik tę spieszłą jazdę naszą sam obliczy. Chciałem spojrzeć na gościniec, po którymśmy lecieli; lecz oko się ściemniło, głowa się zawróciła, a przeto niepodobna było wykonać tego zamysłu. Drzewa jak działowe kule przemykały; na żaden sposób na bok spojrzeć nie mogłem, byłem więc przymuszonym zwr-

cać oko zawsze naprzód siebie w odległość. Wsie, lasy, góry pojawiały się i niknęły w okamgnieniu; zdawało się, iż wszystko w nieustannym było tańcu. Nie czując by najmniejszego wstrząśnienia, siedziałem sobie wygodnie oparty na poduszce, jak gdybym się na miękkiej sofie w mym pokoju rozpiętał.

Zaledwie miałem czas o czémś pomyśleć, a jużśmy w Malines stanęli. Tu jest punkt centralny tej wielkiej, żelaznej siatki, skąd wszystkie wychodzą nitki i na wszystkie końce się rozbiegają. Ten punkt centralny składa się z wielkiej równiny, poprzerzynanej nowemi kolejami, pomiędzy którymi stoją spaniałe magazyny, gmachy urzędowe, domy gościnne i t. d. Równina ta jest o sześć mil od Malines oddaloną, ponieważ tameczny magistrat miejski, nie bardzo sprzyjający postępowi wynalazków, nie chciał zezwolić na założenie tegoż ogniska kolei żelaznych w samém mieście; ale podobno pożałuje swego uporu, gdyż wkrótce w tém miejscu utworzy się nowe miasto, a dawne Malines opuszczoném zostanie.

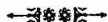
Na tej równinie zbiegają się

zawsząd powozy dla wymiany podróżnych i przywiezienia ich na požądane miejsce. W chwili naszego przyjazdu przybyli podróżni z Antwerpii, Leodyi, Gandawy i Bruxelii; umilające słońce oświecało tę scenę, która przewyższa wszelkie wyobrażenie; towarzystwo nasze składało się więcej niż z trzech tysięcy ludzi, którzy jednej chwili ujrzeli się w to miejsce przeniesionymi: bogacze, ubodzy, młodzież, starcy, wojskowi, urzędnicy, węglarze, eleganci, damy, wieśniaczki w dziwnym mieszaninie tworzyli widok, którego opisać niepodobna.

Zagrzmiała trąba... a zmieszana, różnobarwna ludność ta tworzyła znowu tylko cztery linije prześlicznych powozów — za chwilę wszystko zniknęło, równina opróżnioną została, a więcej niż trzy tysiące ludzi uleciało na wszystkie końce kraju; atoli nie długo czekać trzeba, a taż sama równina zaludnia się znowu innymi podróżnymi.

Belgija przez założenie kolei żelaznych we trzech latach cały ład zelektryzowała. Linije idące przez Antwerpiją, Gandawę, Malines, Tirlemont aż do granic

się ciągną. Wszystkie sąsiedzkie państwa podają im ramiona; Francya otwiera dla nich Paryż; Prussy już aż do Kolonii liniję pociągnąć się zobowiązały. Nie zadługo można będzie w dziesięciu godzinach dostać się z Bruxelii do Paryża, a potem do Berlina, Warszawy, Petersburga, a w przeciągu dziewięciu do dziesięciu dni przez Wiedeń i Medyolan do Neapolu.



#### PIĘKNY MĘŻCZYZNA.

Ze wszystkich zwierząt, które nam historia naturalna wylicza, piękny mężczyzna jest najgłupszym i najnudniejszym na świecie. Jeden tylko paw w rodzinie zwierząt domowych ma wielkie z nim podobieństwo. — Piękny mężczyzna, równie jak paw, rozacza zawsze kolisty ogon, podziwia się, i ma się za bardzo pięknego. — Piękny mężczyzna jest zawsze w odznaczający się sposób głupi; jeżeli tylko z wdziękiem wąsik pokręcić i licobrodki pogłaskiwać umieć, już jest dowodem, że odebrał bardzo troskliwe wychowanie. — Piękny mężczyzna troszczy się tylko o

piękność zewnętrzną, to jest: o piękność swęj postaci, którą co chwila jak niestateczny zegarek nakręca. — Piękny mężczyzna jest zbiorem najpiękniejszych rzeczy na świecie: włos najstaranniej umuskany, z jednego boku w kędziór zapieczony, okrywa jego próżną mózgowinę; jego twarz jestto malowany księżyc w pełni, włosistą łoną otoczony; jego piękne oczy patrzą spaniale, jednakże rozum z nich nie wygląda; cała jego persona jak hyblem wygładzona, zawsze w równowadze, stoi na pięknie uciosanych nogach, i w sklisto woskowanych bótach. — Pięknego mężczyznę już z daleka poznać możesz; widać na nim zawsze coś tak błyszczącego, coś tak osobliwszego, co przed nim nieustannie woła: «Zdrogi! z drogi! oto idzie piękny mężczyzna.» — Piękny mężczyzna jest zawsze, nibyto ogród publiczny, pięknie wychędożony, pięknie wyczyszczony, wszystko na nim podług sznura na grządki podzielone. — Piękny mężczyzna nosi zawsze kędziorek w kształcie trybuszona, i kapelusz na

jednę stronę przechylony; na piersiach i na palcu ma zawsze coś świecącego, a w ręku laskę ze złotą galką. — Piękny mężczyzna pogardza wszystkim, co nie ma w sobie równęj piękności. — Największe ukontentowanie pięknego mężczyzny jest natenczas, kiedy ten wykrzyk usłyszy: «Ah, co to za piękny mężczyzna!» Z resztą wszystko dla niego jedno, kto to mówi, czy ta pochwała s przedpokoju, czy kuchni słyszeć się dała. — Piękny mężczyzna umiera zwykle na apoplexyję, gdy piękniejszego od siebie zobaczy. W dzień sądu ostatecznego wszelki duch się zgromadzi, lecz na jego ducha nadaremnie czekać będą. — Pięknego mężczyznę zastaje śmierć odświeżaniem szczątków swęj piękności zajętego; wtedy — o! zapłacicie piękne panie! — wtedy brzydkim i starym umiera ten, który niegdyś był tak młodym i pięknym! Wszystko na świecie doznaje odmiany, sam tylko piękny mężczyzna wolny od tęg reguły: on żył i umiera — jako niemilosiermie głupieczonek ludzkiego społeczeństwa!